№ 28.

WARSZAWA.

12 Lipca.

1863.

REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.



*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (S. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.



## Narody i kraje starożytne.

### Hebrajczykowie.

(Patrz Numer 21 i 22 z r. b. Czytelni Niedzielnej)

—

Pierwszym królem Izraelitów czyli Hebrajczyków, był Saul, wybrany jakeśmy wspomnieli, przez Samuela. Był to monarcha wojowniczego ducha, co wpłynęło niemało i na lud, który dotąd głównie oddawał się tylko uprawie roli i hodowaniu trzód. Zwyciężył Ammonitów i innych nieprzyjaciół, ale nie umiał zwyciężyć łakomstwa swego i niegodziwości, któremi splamił panowanie dobrze zaczęte. Okrutny i zabobonny, dopuściwszy się niemało występków, trapiony był z dopuszczenia Bożego ponurą melancholią. Dla rozweselenia króla szukano kogoś coby umiał grać pięknie na arfie, i nikogo bieglejszym nie znaleziono, od młodego Dawida, syna Isai, pasącego trzodę. Czas jakiś śpiewem swoim przy dźwięku arfy, niewinny Dawid, uspokajał wyrzuty sumienia Saula, za co go ten przez pewien czas bardzo lubił. Ale czemże to bywa podobne uczucie w podobnych stosunkach? Filistynowie zagrozili nową wojną Izraelitom. Przestrach opanował tych ostatnich, bo król ich Saul niezdolny do walki, a tu olbrzym wzrostem, Filistyn Goliat, naigrawając się z Izraelitów wyzywał jednego z nich do walki z sobą, dla rozstrzygnięcia wojny. Tymczasem, przypadkiem, Dawid niosąc żywność trzem swoim braciom przybył do obozu i spostrzegł zaraz owego śmiałego Filistyńczyka, usłyszał jego dumne wyzywania swoich rodaków, i zabolało go serce, że nikt z Izraelitów nie wystąpił z nim do walki. A więc on sam, młodzieniaszek wiekiem, ale mający odwagę męża i nieograniczenie ufający w moc Boską, stanął do walki z Goliatem, olbrzymem z wzrostu i siły. Zadrżeli bracia Dawida, zadrżeli Izraelici stojący zbrojno przed szeregami Filistynów, tylko młodziuchny Dawid nie zadrżał; słyszał on szyderstwa i naigrawania z siebie olbrzyma Goljata i Filistyńczyków, ale pełen miłości Boga i Ojczyzny postąpił kilkanaście kroków ku swemu przeciwnikowi i kamykiem z procy wyrzuconym, tak trafnie

i silnie ugodził w czoło olbrzyma, że ten z jękiem się na ziemię powalił. Tu dopiero wyjąwszy z pochwy jego własny miecz, uciął mu głowę i Saulowi przyniósł. Okrzyk radości wzniósł się u Izraelitów, Dawid młodziuchny powitany jako zwycięzca, sławiony został przez swój naród, a niewiasty Izraelickie śpiewały: „zabił Saul tysiąc, Dawid dziesięć tytysięcy.“ I zaprawdę, zwalczenie tak strasznego przeciwnika, mogło starczyć za dziesięć tysięcy. Ale od owego dnia, skończyły się łaski Saula dla Dawida; a on dumny pan nie mógł znieść widoku młodego zwycięzcy i szukał sposobów, aby zgładzić swego, jak uważał przeciwnika. Bóg jednak czuwał nad niewinnym i zesłał mu szczerego przyjaciela w Jonatanie synu Saula. Szlachetny ten młodzian, bolejąc nad zaślepieniem swego ojca, którego szalonych i okrutnych czynów wcale nie pochwalał, kilka razy ocalił życie Dawidowi osłaniając go przed zemstą Saula. I wreszcie Bóg wymierzył swą sprawiedliwość: Saul zginął w bitwie z Filistynami, wraz z synami, a Dawid poprzednio już od Samuela namaszczony, królem ogłoszony został. Nie wszystkie jednak pokolenia Izraelitów uznać go chciały swym panem, bo jeszcze żył Izbozet ostatni syn Saula, którego wybrały na króla. Chociaż ten nawet zabity był, Dawid niemyślał przymuszać orężem inne pokolenia do uległości jemu, bo daleką była od niego wszelka duma i chęć podbojów, bo nie chciał krwi braci swoich rozlewać. Stało się tak, że powoli, wszystkie te pokolenia, widząc szlachetność, pobożność i łagodny rząd Dawida, przeszły pod jego panowanie. Taka to bywa zawsze siła pociągająca prawdziwej sprawiedliwości, łagodności i rozumu. Fałsz i podstęp choćby pod nie wiem jaką maską ukryte, nie zdolne są przywiązać serc i umysłów ludzi.

Imię Dawida pamiętne jest w dziejach Izraelitów, bo to był jeden z największych ich monarchów. Ułożył on zaraz Ustawę razem ze starszemi, których zwoływał później na narady o potrzebach kraju, nie odrzucając przytem i rad kapłanów. Według téj Ustawy rządził swym ludem, strzegąc pilnie wymiaru sprawiedliwości i zachowania wiary ojców, bo uważał ją i nie napróżno, za niewzruszoną podstawę jedności narodu. Widział on dobrze, że jeśli się uda sąsiadom pogańskim zaszczepić w Izraelitów fałszywe i skalane wyobrażenia o Bogu, przepadnie całość narodu, zniknie jego swoboda i narodowość. Na cześć Boga ułożył Dawid sto pięćdziesiąt psalmów, pełnych wzniosłego uczucia i tak pięknych, że dotąd uważane są arcydzieło poezyi lirycznéj. I my chrześcijanie korzystamy z tych wzniosłych pieśni, które opiewają wielkość Boga i napełniają serce nieograniczoną ufnością w Jego moc i sprawiedliwość. Tak u nas znana i powszechnie śpiewana pieśń: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ jest jednem z psalmów Dawida, a które wszystkie przetłumaczył na polski język, żyjący przed 300 laty, nasz poeta Jan Kochanowski, o którym to nie dawno pisano w Czytelni.

Dawid założył stolicę królestwa w Jeruzalem, zbudowawszy dla siebie pałac z drzewa cedrowego, w którym tymczasowo umieścił Arkę przymierza. Przygotował także materyały na budowę kościoła, z których jednak dopiéro syn jego korzystał. Wiele jeszcze innych dobrych urządzeń zaprowadził, jako to: wojsko, skarb publiczny, słowem był prawdziwym ojcem swych poddanych. Lecz jako człowiek ułomny, i Dawid w końcu popadł w różne błędy ludzkie, za co Bóg dotknął nieszczęściami, z których zapewne najdotkliwszym był dla serca ojcowskiego, bunt własnego jego syna Absalona, przed którym Dawid musiał nawet z Jerozolimy uchodzić. Przecież i Absalon znalazł karę godną swéj zbrodni, bo jak historya powiada, uciekając na mule przed nieprzyjaciołmi, uwikłał się włosami swémi na gałęzistym dębie, muł uciekł a on wisząc na drzewie, raniony strzałami, życie zakończył.

Umarł Dawid mając lat 70 a panując czterdzieści. Za życia wyznaczył za następcę Salamona, syna ulubionéj przez siebie żony Betsabei.

## II.

Judea to jest państwo Izraelitów, winna Salomonowi epokę największego swego blasku: przewyższył on bowiem nauką wszystkich mieszkańców Wschodu i Egipcyan, mądrość jego, przeszła w przysłowie. Napisał trzy tysiące przypowieści, zawierających bardzo budujące prawdy moralne, ułożył pięć tysięcy

pieśni i wiele dzieł naukowych. Obok tego wiele madrych zaprowadziwszy w państwie swojém urządzeń, starania swe zwrócił głównie do rozszerzenia handlu, którym też niezmiernie się wzbogacił. Bogactwa te dopomogły mu do zaprowadzenia nieznanego dotąd przepychu w Jeruzalemie, gdzie wybudował sobie wspaniały pałac, a spełniając wolę ojca swego Dawida, wzniósł Kościół prawdziwemu Bogu, który to gmach stanowił najsławnjeszy pomnik przepychu Salomona. Zanim o tym gmachu cóś powiemy, musiemy przypatrzyć się owéj Jerozolimie, która już teraz stała się główną stolicą Judei, a o któréj dotąd tyle zawsze słyszemy.

W dziale kraju posiadanym przez pokolenie Judy, a na granicy pokolenia Benjamina, stało miasto Jeruzalem dawniej jeszcze zwane Jebus lub Salem, które to dwie nazwy późniéj złączone, utworzyły dotąd używaną nazwę Jeruzalem a po naszemu Jerozolima. Jeruzalem wznosiło się na trzech wzgórzach Syonu, Akra i Morya, opasane potrójnym murem, zamykało w obrębie swoim kościół na górze Morya i pałac Salomona. Wspaniała ta świątynia, do której już wiele materyałów Dawid przygotował, zbudowaną została za staraniem Salomona w przeciągu lat siedmiu. Drzewo cedrowe najtrwalsze z gór Libanu, najpiękniejsze kamienie z odległych okolic Jerozolimy, cieśle i rzeźbiarze z miasta Sydonu z Fenicyi, wszystko to Salomon sprowadził aby godny Boga przybytek wystawić. I zaprawdę, jak nam pismo Święte opowiada, musiał to być gmach niezmiernie wspaniały i kosztowny. Swiątynia ta dzieliła się na części. Pierwsza nazywała się przedsionkiem kapłanów, gdyż oni ją zajmowali, druga zwała się miejscem świętem, gdzie stał ogromny lichtarz złoty wytwornej roboty, stół na składanie ofiarnego chleba, i gdzie bezprzestannie palono kadzidła. Trzecia część najokazalsza, do której tylko samym Lewitom (kapłanom) wchodzić było wolno, nazywana była prawdziwą świątynią; ściany jéj były okryte złotem i kosztownie rzeźbami ozdobione. Tam umieszczona była Arka przymierza (*), osłoniona kosztowną zasłoną, gdzie tylko raz w rok wchodził sam Arcykapłan. Dodajmy do tego, ze świątynia ta wznosząca się na górze, opasana była zewsząd murem, ozdobiona wspaniałym portykiem z kolumnami, do którego na sam wierzch góry prowadziły szerokie i ozdobne schody. Z całéj Judei lud przychodził składać ofiary Bogu w téj świątyni, bo ona tylko była jedna, na znak, że Bóg jest jeden. A że Izraelici skłonni byli do bałwochwalstwa, Dawid więc i Salomon umyślili w jedném tylko miejscu zgromadzać ich na modlitwę wspólną prawdziwemu Bogu. Kiedy gmach ukończony został, obchodzono jego poświęcenie przez wspaniałe uroczystości, zabito 22,000 wołów i 100,000 baranów. Salomon przejęty radością wzniósł pobożną modlitwę Bogu i polecił mu cały lud swój. Ale niestety, nie takim był zawsze Salomon.

Oprócz największego w Palestynie miasta Jeruzalem, było tam bardzo dawne miasto Hebron, było Betleem późniejsze miejsce urodzenia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Samarya, Syło, gdzie przed wystawieniem kościoła Jerozolimskiego, odprawiały się obrządki religijne Izraelitów. Miasto Naim w Galilei, gdzie późniéj Chrystus wskrzesił wdowie zmarłego jéj syna. Kana gdzie nastąpił cud przemiany wody w wino. Nazaret miejsce pobytu Jezusa i Maryi, Kafarnaum, Sychem i inne pomniejsze.

Wszystkie prawie te miasta któreśmy tu wymienili, są i dzisiaj, ale zupełnie w innéj postaci, tak jak i cała Palestyna, jak i sama Jerozolima. W innym czasie i miejscu pomówiemy znowu o dzisiejszéj Jerozolimie, o różnych miejscach w Palestynie, uświęconych pobytem i cudami naszego Zbawiciela. Teraz wróćmy do dziejów ludu Izraelskiego, w których wkrótce zaszła ogromna zmiana.

Dopoki król Salomon strzegł zakonu Bożego, dopóki mądrość jego opierała się na bojaźni Boga, cnocie i nieskażonych obyczajach, dopóty i lud Izraelski mając piękny przykład cnot i bogobojności w swoim monarsze, żył po

(*) Arka przymierza była to skrzynia z kosztownego drzewa zrobiona jeszcze z rozkazu Mojżesza, wybita blachą złotą wewnątrz i zewnątrz, na wierzchu któréj umieszczono dwóch Cherubinów złotych. W téj skrzyni złożone były tablice przykazań Boskich i laska Arona. Arkę tę przymierza Izraelici w podróży po pustyni wszędzie nosili, a gdy się zatrzymywali, to nad tą Arką rozpinano namiot z bogatéj materyi, który stanowił jakby przybytek Pański czyli. kościół,

Bożemu, był potężny i szczęśliwy. Ale gdy tenże Salomon wzrosł w pychę przez bogactwa, gdy oddał się zbytkom wschodnim, a zapominając obyczajów własnèj ojczyzny, otoczył się kobietami najpiękniejszemi, i zpośród nich rządził swoim ludem, znikła jego potęga i prawdziwa władza, bo któż chciał słuchać rozpustnika i bezbożnego. Dla przypodobania się swym kobietom, oddawał pokłon obcym bogom, a zaraza ta bałwochwalcza poczęła się udzielać i ludowi. Ucisk powszechny szerzyć się zaczął po prowincyach, zniechęcenie wzrastało, a gdy wsród tego, Salomon umarł mając lat 62, Izraelici zgromadzeni w Sychem, rzekli do Roboama syna Salomanowego, który po nim tron obejmował: „Ojciec twój włożył na nas bardzo ciężkie jarzmo, a tak ty teraz ulżyj nam z tego jarzma, które on włożył, a będziemy ci służyli.“ Ale nowy monarcha nie chciał usłuchać głosu ludu, więc też dziesięć pokoleń odłączyło się z pod jego berła, tylko pokolenie Judy i Benjamina pozostały przy Roboamie. Taki to był skutek niewysłuchania słusznych skarg uciśnionego ludu, który pamiętając na ojcowskie rządy Dawida i wpoczątku Salomona, nie mógł pogodzić się z losem, jaki mu syn jego Roboam gotował.

I cóż ztąd wynikło? oto owa potężna monarchija Izraelicka, która za Salomona rozciągała się od granic Egiptu, brzegów północnych morza Czerwonego, aż do rzeki Eufratu, teraz rozpadła się na dwie części, które zwały się królestwem Judzkiém i królestwem Izraelskiém a każde z nich miało innego Pana. Stało się to na lat 962 przed Narodzeniem Chrystusa, a zatém już 2824 lat temu.

Każde z tych królestw odzielne odtąd koleje przez lat kilkaset przechodziło, aż znowu po wielu nieszczęściach Izraelici połączeni w jedność, wspólnie walczyli przeciw swoim ciemięzcom.

Otóż najważniejsze wypadki, z owych czasów opowiemy późniéj.

---

## STANISŁAW PACANOWSKI.

(Powiastka historyczna.)

—

„Pocieszycielko strapionych! Wspomożenie wiernych!“ tak śpiewała łzawym głosem poważna matrona, w żałobnym stroju klęcząc u stóp krzyża, co opleciony zewsząd dzikim powojem i tarniną, wznosił swe czarne ramiona w pobliżu cmentarza, niby błogosławiąc cichej dziedzinie zmarłych. „Módl się za nami!“ wtórowało troje kwitnących dziateczek, z podniesionemi w niebo oczkami, tuląc się obok matki. Zachodzące słońce rzucając ostatnie promienie na jaśniejącą powabem wiosny ziemie, oświecało ten obraz pełen uroku a ptastwo leśne lecąc na spoczynek do swych gniazdeczek, radośnemi śpiewy towarzyszyło téj wieczornej modlitwie. Uroczysty znak krzyża dał nakoniec hasło do powstania pobożnej dziatwie, która z długo tłumionym wyrazem wesołości na niewinnych twarzyczkach podniosła się z ziemi i wolnym krokiem poszła za matką. „Powiedz mi matko! dla czego dziś jesteś daleko bledsza i smutniejsza jak zwykle, zapytała nakoniec sześcioletnia Hanna przerywając milczenie, które już zbyt długo trwało dla niej.

— Moje dziecię, odrzekła łagodnie matrona, dzień dzisiejszy zbyt jest ważnym dla nas wszystkich, ażebyśmy go mieli poświęcać pustocie; dziś właśnie bowiem kończy się rok drugi od czasu, jak wasz dobry ojciec po raz ostatni poleciwszy nas wszystkich opiece Boskiej, odjechał na czele swej roty, na wyprawę wojenną.

— Matko! a czy pójdziemy dziś do wzgórka, gdzie to nas wtedy zaprowadziłaś, abyśmy jak najdłużej mogli widzieć odjeżdżające rycerstwo, zagadnęła starsza córeczka.

— O! pójdziemy moje dzieci, pójdziemy zawołała zalewając się łzami niewiasta, jest to najulubieńsze moje miejsce, ono mi przypomina tak żywo owe błogie chwile, kiedy jeszcze nie byłam opuszczoną wdową a wy sierotami.

— Nie trap się matko! przerwał z powagą dziesięcioletni chłopczyk, co dotąd w milczeniu postępował obok siostr swoich, wszak sama mówiłaś nie raz, że Bóg jest ojcem opuszczonych sierot, on nam nie dozwoli zginąć; zresztą nie mamy pewnej wiadomości o śmierci naszego ojca, a potem wszakże i ja nazywam się Stanisław Pacanowski, i w moich żyłach także płynie krew rycerska. O! niechno tylko dorosnę, pomszczę ja się godnie na

nieprzyjaciołach, śmierci mojego ojca. A potem, mówił już nieco łagodniej chłopczyna spoglądając na matkę, potem powrócę do naszego starego dworku, będę uprawiał rolę, doglądał gospodarstwa, aby wam na niczem nie zbywało.

Tak prawił godny lubo niedorosły potomek mężnego rotmistrza Pacanowskiego, matka z zachwyceniem utkwiwszy wzrok w twarzy ukochanego dziecięcia, ani się spostrzegła jak w oddaleniu zatętniał odgłos kopyt końskich, i dopiero gdy podnoszący się tuman kurzawy zmusił ją do cofnięcia się, spojrzała przed siebie, i dziwny widok zatrzymał jej uwagę. Na lichym koniu, który bynajmniej nie był ułożonym do rycerskiej jazdy, siedział mąż dorodnej postawy, noszący na pięknem i poważnem obliczu, widoczne ślady silnego cierpienia. Odzież jego była uboga i zniszczona, co jednak bynajmniej nie ujmowało godnoći jego osobie, na pierwszy rzut oka nakazującej głęboki szacunek. Dzieci ciekawie spoglądały w milczeniu na dziwnego rycerza, lecz pani Pacanowska, głębokiem spojrzeniem objąwszy rysy nieznajomego pochyliła się ku ziemi, i z głośnem wykrzyknieniem: O! dzieci, to wasz ojciec, upadła bez zmysłów. Był to rzeczywiście waleczny Stanisław Pacanowski, który osadziwszy konia w miejscu, pochwycił mdlejącą małżonkę w swoje objęcia; okrywszy pocałunkami cisnącą się dziatwę, udało mu się wkrótce przywieść do przytomności wzruszoną niewiastę.

— Boże! zawołała ona otwierając oczy, mogłażem się spodziewać dziś takiego szczęścia.

— Nie oddawaj się zbytecznej radośći droga Hanno, mówił z powagą Pacanowski, ziemia ta jest padołem płaczu, a szczęście nasze, częstokroć gdy się tego najmniej spodziewamy, niknie jak mgła poranku, za wejściem słońca na niebie.

Ale uszczęśliwiona żona rotmistrza, ani przypuszczała zmiany swojego szczęścia, i odmłodzona weselem, z pośpiechem podała rękę mężowi aby go zaprowadzić, w tak dawno niewidzane ojczyste ściany. Mały Staś skoczył tymczasem na ojcowskiego konia i wyprzedziwszy wszystkich ogłosił powrót jego czeladce i domownikom. Ale jakiż był smutek i zadziwienie wszystkich, gdy nazajutrz równo ze świtem mężny rotmistrz zerwawszy się z posłania, zbudził dworskiego pachołka i jak najprędzej rozkazał kulbaczyć konia do podróży. Szelest jego kroków obudził również Hannę, której serce zadrżało złowrogiem przeczuciem.

Na Boga, co znaczą te przygotowania Stanisławie chciałżebyś nas znowu opuścić?

Na twarz rycerza wystąpił wyraz smutku niepodobny do opisania.

Tak Hanno moja, odpowiedział ze stałością, nie wypada nam szemrać przeciw wyrokom Boskim, ale je znosić z pokorą. Wczoraj zbyt byłaś słabą ażebym ci wyjawił powód mego przybycia do ojczystej ziemi, lecz dziś przyszedł czas objaśnienia całej prawdy. Dowiedz się więc, że wracam z niewoli, zkąd mnie tylko na słowo rycerskie wypuszczono; czas nagli, muszę wracać, bo jeślibym się nie stawił na dzień oznaczony, kilkudziesięciu braci naszych zginęłoby z rąk nieprzyjacioł, za ich to bowiem wykupieniem wróciłem do kraju i dzięki tej sposobności, raz jeszcze zdołałem ujrzeć ciebie moja małżonko i drogie dziateczki nasze, których wspomnienie słodzić mi teraz będzie długie dni niewoli.

— Nie, ty nie pojedziesz, krzyknęła z rozpaczą Pacanowska padając do nóg męża.

— Pojadę żono moja, bo mnie słowo rycerskie obowiązuje, bo braciom moim śmierć zagraża. Niechaj miłosierdzie Boże czuwa nad wami, pozostawiam wam błogosławieństwo moje, błogosławieństwo męża i ojca, błogosławieństwo człowieka który woli dokonać w więzach niewoli ciężkich dni żywota, aniżeli zhańbić się krzywo-przysięztwem i zdradą! dodał ściskając rękę drżącej niewiasty.

Poczem zbliżył się jeszcze do łóżek swych dzieci, i kolejno okrywszy pocałunkami ich niewinne twarzyczki, wyciągnął po nad niemi silne ramię swoje, i uczyniwszy znak krzyża świętego nad ich głowami, wyszedł z komnaty. Lecz widok rozpaczającej żony na nowo rozdarł mu serce.

— Panie i mężu mój! — wołała, — dozwól mi za ciebie oddać się w ręce nieprzyjacioł, a sam pozostań pod tą strzechą ojczystą, której tak długo byłeś pozbawionym. Widząc niezłomne postanowienie na poważnem obliczu rycerza, zachwiała się jak lilija

i bez duszy prawie potoczyła się do samego progu komnaty. Pacanowski zawołał służebnej i raz jeszcze złożywszy pocałunek na bladem czole Hanny, wyszedł spiesznie ocierając ukradkiem dwie łzy, które się stoczyły po jego licu bliznami okrytem.

W chwilę potem nasz rotmistrz pędził znowu drogą, ku smutnej ziemi niewoli, (*) zwracając tęskne spojrzenia ku miejscu, gdzie zostawił wszystkie swoje skarby, których się więcej nie spodziewał oglądać.

Inaczej jednak zrządziła Opatrzność, gdyż rodzina Pacanowskiego, lubo nie zamożna, hojnym okupem wyrwała go, nie długo potem, z rąk nieprzyjaciół; a otoczywszy czcią i miłością wynagrodziła mu przecierpiane bóle, walki i niewolę.

## ŁASKA BOŻA
### ZA MIŁOSIERDZIE.

Ku stronie wioski, wedle bocznej drogi
Posuwa zwolna kaleka ubogi,
Włos siwy czoło oplata mu w wieniec,—
Spokój na licu— w jagodzie rumieniec
Rzadką starcowi nadają urodę;
Swiadcząc sumienia i duszy swobodę.—
Ustanął chwilę— od słońca promieni
Przysłania oczy, przysiadł w drzew zacieni,
I sięga po chleb do torby skórzanéj,—
A wraz na piersi starca pooranej
Promienną gwiazdą zabłysnął krzyż złoty,
Nagroda męztwa— skarb rycerskiej cnoty.—
Ujął go w dłonie— spojrzał na swą nogę
W dębowem szczudle zamkniętą niebogę,
Łza mu perlista na powiece błyska,
Z uczuciem krzyżyk do piersi przyciska,
Światu— skarb drogi osłaniając skrycie
Niby swe matka najmilejsze dziecię!—
Nagle wzniósł czoło, wstał o własnej sile:
„Och! by raz jeszcze ujrzyć taką chwilę
„Panie! zawoła— zechciéj dni przedłużyć,
„A w nich ostatkiem sił życia posłużyć!
„Dozwól starcowi!— Tu wzniósł ręce obie,
Drewnianą kulę przygarnia ku sobie.
Pochyla głowę ku wonnej murawie, —
A na swe sakwy popatrzywszy łzawie,
Wskoś je nadziewa, sciera dłonią oczy,
I ku wioseczce w ślad drożyną kroczy,—
Tam w chacie postać urodnej dziewoi
Zajęta praniem u komina stoi.
Starzec na progu kornie dla ochłody
Prosi o kubek mleka albo wody.—
„Czego nie stało? dobra dziadom woda.—
Ostro kalece burknie dziewa młoda.
—To dajcie wody?— Stoją we wsi studnie.—
—Wracać się?— starzec prosi,— wszak południe
„Pragnienie pali, ból w nodze dopieka.
„Tyś młode dziewczę,— jam starzec kaleka
„Niechciéj fatygi pożałować swojéj,
„Za czyn litośny Bóg łaskę podwoi,
—„Idzcie preez! gniewna zakrzyknie Rozyna.
Do złości dziad mnie przywodzić zaczyna,
Niechaj cię szatan! — z sukienką się spieszę.“—
„Nie grzeszcie dziewko! — „Grzeszę czy nie grzeszę,
Precz mi natychmiast!— bo jeśli nie sami,
Zaraz was dziadu wyszczuję stąd psami.“
I biegnie,— kundle zwołuje kudłate,
Starzec powoli sunie po za chatę
I rzecze; „Dziewko!— pomnij, kto odmówi
„Wsparcia kalece albo żebrakowi,
„Zawiśnie nad tym dłoń karząca, sroga
„Sprawiedliwego nad grzesznemi Boga,
„I zamknie nieba miłosierdzie temu,
„Kto go odmawia bratu łaknącemu!...“
„O mój dziaduniu straszne słowa wasze“
Zawoła dziewczę zdala, niby ptasze
Biegnąc ku starcu— „Chodźcie do studzienki,
„Ja was powiodę— nieżałujcie ręki;
„Matka chociaż nas w chacie ma osmioro
„Ubogim zawsze pomódz lubi skoro,
„Znajdzie się mleko, chleb to go weźmiecie,
„Nogę opatrzym wam.“ „Bóg ci zapłać dziecie!
Odpowie starzec wiedzion przez dzieweczkę.
„Tylko dziaduniu miniemy tę steczkę.
Zaraz studzienka, przy studzience chatka
Tam ot widzicie?— stoi moja matka.“
Ośmiorgiem dzieci Bóg obdarzył wdowę
Matkę Anusi zacną Pietraszkową,
A choć jej męża zabrał od lat wielu,
To wszak gromadce łaski swej udziela,
Błogosławieństwo śląc sierotom z nieba.—
Nigdy w ich chacie nie zabraknie chleba,
U nich najlepsze zwykle urodzaje,
Krówka ich mleko najpiękniejsze daje,—
Wszystko się chowa wesoło i raźnie,
I ochędożnie, i oku pokaźnie.—
Daremno kumy zazdrośnie na czary
Zmawiają łaskę.— Oj! to niebios dary—
Za Pietraszkowéj z małżonkiem pożycie
Spędzone w pracy, wierze, należycie,
Jako przystało każdéj z żon i matek

(*) Całe to zdarzenie jest ściśle historycznem.— Pacanowski był wzięty w niewolę w czasie wojny moskiewskiej i jak wyżej opisane, na żądanie rodaków zagrożonych śmiercią do ojczyzny wysłany. Obacz obraz wieku Zygmunta III Ks. Siarczyńskiego.

I za uczciwe wychowanie dziatek.—
„Bądź pochwalony!— „Na wieki— na wieki!—
Zapewne dziadku z krainy dalekiéj
Zagadnie wdowa, ku nam tu idziecie?"
„Ot jak widzicie, wędruje po świecie"
Siadając w progu staruszek odpowié.—
„Dajcie mateńko napić się dziadkowi
Prosi dzieweczka, i radzić mu trzeba."—
„Zanieś mu mleka, zanieś mu i chleba,
A potem chorą opatrzym mu nogę."
„Ależ mateńko, i ja wam pomogę"
Woła Aneczka z dziecięcą swobodą:
I obie starca ku studzience wiodą.—
Tu jako Marta siostrzyca Łazarza
Niewiasta nogę odwija nędzarza;
Własnemi ranę przemywa rękami,
Współczując boleść rosi lica łzami,
Ciesząc kalekę wiarą w łaskę Boga.—
Wszak dziwna, czegoś przejmuje ją trwoga;
Spojrzy aż przed nią drugi starzec w bieli
Stoi— i jako niebiescy anieli
Promiennym wzrokiem spogląda dokoła.
Zdumieni,— ze czcią pochylają czoła,
A starzec rzecze: „Nietrwożcie się drodzy!
„Jam tak ubogi, jak wy ubodzy!—
„Jak wy zaznałem boleść i pociechę;
„Toż niosę radość pod twą matko strzechę.—
„Jam sługa Boży i posłannik Nieba
„Niewiasto zacna! za kęs twego chleba,
„Ostatek mleka dany z ujmą dzieci
„Chrystus Ci łaską nad domkiem zaświeci!—
„A jako niosłaś kalece ochłodę,
„Ja twą w studzience błogosławie wodę!.."—
Tu uniósł dłonie: „Za twą łaskę Panie!—
„Niech jej ta woda bogactwem się stanie;
„Niech czyn jej sławiąc, uzdrawia kaleki
„W Imie Najświętsze, powsze wieków, wieki."
I zniknął cicho. Gdy unieśli głowy,
Po nad studzienką świeci blask tęczowy,
Siejąc promienie w głąb przejrzystej wody.—
Cud! cud, wołają z wdowinej zagrody,
Cud! wtórzszy wojak, w srodze bezwładnionej
Uczuwszy siłę,— nagle uzdrowiony
Klęka u źródła— szepczę. dzięki dzięki!
A lud gromadnie spieszy do studzienki,
Na klęczkach wieńcem otaczają w koło,
Czerpie rękoma, zwilża oczy, czoło,
Nucąc pobożną pieśń ku chwale Bożej;
Spieszą ze wszech stron kalecy i chorzy,
Cudem na razie odzyskując zdrowie—
Spieszą zaś wierni i możni panowie,
Za siłę życia przynosząc z ochotą
Garściami wdowie i srebro i złoto.—
A w tejże chwili: "och! kto w Boga wierzy
Ratujcie— gore! "okrzyk z wioski bieży.—
Ojców Rozyny tam domostwo płonie!
Daremno dziewcze wznosi w niebo dłonie,
Daremnie tłumną wszyscy naraz rzeszą,
Ku ratunkowi współbrata tam spieszą,
Chęć niepomoże, ani ludzkie znoje,
Gdzie Bóg odwróci miłosierdze swoje—
Za łaknącego prośbę odepchniętą
Chrystus dziś cofnął swoją łaskę świętą,
Ubogą wdowę darząc nią obficie,
Na synach, wnukach przez jej całe życie.

---

## PIELĘGNOWANIE CHORYCH.

### *Część Pierwsza.*

### Utrzymanie chorego (Hygiena.)

*(dalszy ciąg.)*

—

### VII. Ubiór i bielizna chorego.

Dla chorego leżącego włóżku najlepszym ubiorem jest płócienna koszula i lekki kaftanik i czepek dla kobiety, prócz tego do wstawania powinien mieć mężczyzna gacie, szkarpetki, pantofle, szlafmycę i szlafrok. Kobieta zaś spódnicę, pończochy, pantofle i szlafrok. Szkodliwe jest mocne obwijanie chorych dzieci w pieluchy, wełniane chustki i t. d. a na to przykrywanie ciężką pierzyną. Nie należy dozwalać choremu wstawać bez pończoch i pantofli.

Bielizna chorego powinna być czysta, nie wilgotna, dobrze wywietrzona, mieć zapach mydła i wygrzana zapomocą ciepłej kamionki. Przed włożeniem swieżej bielizny należy chorego oczyścić ze krwi i z ropy. Zmienianie bielizny powinno się odbywać w ten sposób, żeby nie zaziębić chorego; i dla tego po rozwiązaniu tasiemek u kołnierza i rękawów, zarzuca się na chorego sucha koszula i dopiero wtedy ściąga się z ramion zabrudzona bielizna, obłóczy się zaś koszula zaczynając od cierpiącego boku. Dla chorych bardzo słabych koszula rozgrzewa się z przodu, i przyszywają się tasiemki, przez co łatwiej jest oblec w nią chorego, toż samo przy zranieniach lub złamaniach ręki powinien być rozpruty odpowiedni rękaw. Częstość zmieniania bielizny zależy od obfitości potów, w ogóle nigdy nie należy dopuszczać, żeby spocona bielizna wysychała na ciele. Odmieniać bieliznę należy przynajmniej raz w 2 dni. Brudną bieliznę trzeba dobrze przewietrzyć.

## VIII. Pokarmy dla chorego.

Naznaczenie choremu odpowiedniego pokarmu i ilość onego należy do lekarza, w chorobach gorączkowych chorzy zwyczajnie nie bardzo łakną. Pokarm dla nich powinien być płynny i łatwo strawny, temu celowi odpowiadają kleiki, mleko, i łatwiej strawne rosoły z kury, z cielęciny lub gołębia. Porcya kleiku lub rosołu wystarczająca dla chorego, wynosi talerz ½ kwartowy. Niepodobna jest wyliczyć wszystkich pokarmów jakie lekarz uzna za stosowne naznaczyć choremu, przytaczamy tu najużywańsze wraz ze sposobem gotowania kleików i rosołków, które jeżeli chory zażywa kalomel, powinny być gotowane bez soli.

*Kleik owsianny*: filiżankę kaszy owsianej dla oszyszczenia trzeba odgotować w wodzie która się potem zlewa; tak oczyszczoną kaszę owsianną gotuje się przez godzinę w 3ch kwaterkach wody, a potem przepuściwszy przez sitko, dodaje się szczyptę soli, dwie łyżeczki cukru i masła świeżego na koniec noża, gotując to wszystko jeszcze przez kilka minut, tak samo przyrządza się kleik z kaszy jęczmiennej.

2. *Kleiki z drobnej kaszy*: 1½ łóta drobnej kaszy, szczypta soli, dwie łyżeczki miałkiego cukru i trochę świeżego masła mięszając ustawicznie, należy gotować przez kwadrans.

4. *Rosoły*: pół kury (gołąbek lub ½ funta cielęciny) troszka pietruszki i marchwi, gotują się w zakrytym garnku w kwarcie wody tak długo, aż kura stanie się miękką, co zwykle następuje po 2ch godzinach; po przecedzeniu dodaje się na koniec noża świeżego masła, nieco soli, i łót drobnej kaszy, gotując to wszystko jeszcze raz przez kilka minut.

3. *Mleko*: mniemanie powszechne zalicza słodkie mleko do pokarmów łatwo strawnych i bardzo pożywnych; i w rzeczy samej ono posiada te własności, potrzeba tylko, aby było czyste, świeże i nieskwaśniałe, zresztą naznaczenie mleka na pokarm choremu zależy od stanu kanału pokarmowego, przy biegunkach unikać potrzeba mleka, bo ono bardzo często powiększa biegunkę. Czasami chorzy nieznoszą mleka krowiego które zawiera dość znaczną ilość masła, w takim razie dobre jest bardzo mleko oślicy, przeciwnie w wielu chorobach długo trwałych niczem nie można zastąpić smietanki, która dla niektórych ludzi jest łatwiej strawną od mleka. W tym względzie potrzeba się zastosować do rozporządzeń lekarza i natury chorego, od usposobienia chorego także zależy i to, czy łatwiej trawi przegotowane czy też surowe mleko.

5. Mleko z wodą i z cukrem stanowi *bawarkę*, która jest bardzo dobrą na śniadanie dla chorego.

6. *Herbata* weszła u nas prawie w powszechne użycie, w nie wielkiej pita ilości podbudza trawienie, użyta z mlekiem dobrze odżywia, przeciwnie zaś zawielka jéj ilość osłabia trawienie, sprawia bezsenność i zatwardzenie stolca, nienależy dawać herbaty chorym po godzinie 5 po południowej i naznaczać jej jako prosty napój gaszący pragnienie.

7 *Kawa* jest bardziej pożywną niż herbata, szczególniej kawa mleczna, tylko jest trudniejszą do strawienia kawa czarna pobudza trawienie. Chorzy gorączkujący, mający język suchy lub obłożony, zwyczajnie wolą herbatę niż kawę. Kawa dla chorych powinna być czystą bez cykoryi.

8 *Kakao* z mlekiem, dobrze odżywia, tylko potrzebuje dobrego trawienia; korzenne czekolady powinny być zabronione chorym.

9 Czasami naznacza się choremu za pokarm drobna kaszka na wodzie lub na mleku, która powinna być obrzednio ugotowana, kaszka na wodzie okraszą się kawałkiem nie solonego masła, kaszka jest pożywniejsza i smaczniejsza od sago.

10 Jajka na miękko są pokarmem pożywnym i łatwostrawnym.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

**Przedpłata** wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3· — miesięcznie złp. 1; na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr.10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty·

**W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 12 Lipca 1863 r.**